

21/xi 67

na wet taka prasa, t.zn. teatr dziennik - ma dar

na wiele
to jest
waste,
ale

gdy
Beyen
i Augustus
(Florian")

"nie chwali
u moze
ma za
zic -

no
To nawet
Janowicz
jest

mily
du
ucha!

TEATR

Theatrum mundi

W 20 lat po napisaniu swej pierwszej sztuki „Es steht geschrieben” powrócił Friedrich Dürrenmatt raz jeszcze do jej tematu: szesnastowiecznych walk religijnych, obleżenia Münster, przekształconego przez zbuntowanych anabaptystów w „Nowe Jeruzalem”. Powrócił zbrojny w swój byskotliwy, najsprawniejszy chyba dziś w dramaturgii światowej, warsztat, mądrzejszy o doświadczenia polityczne tych lat dwudziestu, bardziej umocniony w swej pozycji sceptyka, ale nieobojętnego spektatora „theatrum mundi”.

„Anabaptyści”, których polską prapremierę w reżyserii Luuwika René przygotował Teatr Dramatyczny w Warszawie, podejmują więc raz jeszcze pytanie, przewijające się przez wszystkie sztuki Dürrenmatta: jak uczynić nasz świat nie ludzki bardziej ludzkim? Jest to odwieczne pytanie o sens ludzkich poczynań, dążeń, wiary i złudzeń, o sens „naprawiania świata”. Tak jak i w pierwszej swej sztuce tak i w „Anabaptytach” Dürrenmatt nie daje nam odpowiedzi, przypomina jedynie, iż uporczywe stawianie tych pytań nie ocala być może godności człowieka, ale ratuje godność sztuki. Nadaje jej rangę najwyższej, ostatecznej instancji osądu moralnego.

Spektakl na scenie Teatru Dramatycznego lśni pełnią blasku, zachwyca płynnością i tempem akcji, pomysłowością dekoracji (Jan Kosiński), smakiem kostiumów (Ali Bunsch), galerią pysznych postaci. Umiejętność kształtowania postaci scenicznych, o których aktorzy mogą marzyć, wysuwa autora „Romulusa Wielkiego” na czoło dramaturgii. W „Anabaptytach” mamy dwie centralne postaci, zbudowane na zasadzie kontrapunktu: to Bockelson, niewyżyty aktor, kabotyn i hochsztapler, obdarzony hojnie zarówno cynizmem co i wdziękiem, i jego

ofiara burmistrz Knipperdolinck, placący najwyższą cenę za swą naiwność. Ryszard Pietruski w roli Bockelsona, króla „Nowego Jeruzalem” sprostał niełatwemu zadaniu i w końcowej tyradzie zasłużył na oklaski w całej pełni. Mieczysław Milecki był bardziej postacią z pierwszej wersji scenicznej „Anabaptystów”, był bardziej serio. Stąd uczucie dysonansu aktorskiego w scenie tańca na scenie eks-biskupiego teatru. Natomiast szczerze komiczne (w dürrenmattowskim znaczeniu komedii) są postacie możnych tego świata z kapitalnym Andrzejem Szczepkowskim jako cesarzem Karolem V na czele. Stąd może scena udzielonego przezeń posłuchania biskupowi z Münster jest najlepsza w całym spektaklu.

Nie ulega wątpliwości, że wkróciliśmy w pełnię sezonu. „Anabaptyści” Ludwika René to spektakl znaczący, spektakl wyznaczający rangę sezonu, spektakl, z którym będziemy porównywać inne wисяce w powietrzu premiery.

LEON JANOWICZ

Theatrum mundi

W 20 lat po napisaniu swej pierwszej sztuki „Es steht geschrieben” powrócił Friedrich Dürrenmatt raz jeszcze do jej tematu: szesnastowiecznych walk religijnych, obleżenia Münster, przekształconego przez zbuntowanych anabaptystów w „Nowe Jeruzalem”. Powrócił zbrojny w swój byskotliwy, najsprawniejszy chyba dziś w dramaturgii światowej, warsztat, mądrzejszy o doświadczenia polityczne tych lat dwudziestu, bardziej umocniony w swej pozycji sceptycznego, ale nieobojętnego spektatora theatrum mundi. „Anabaptysty”, których polską prapremierę w reżyserii Ludwika René przygotował Teatr Dramatyczny w Warszawie, podejmują więc raz jeszcze pytanie, przewijające się przez wszystkie sztuki Dürrenmatta: jak uczynić nasz świat niebudzi bardziej ludzkim? Jest to odwieczne pytanie o sens ludzkich poczynań, dążeń, wiary i złudzeń, o sens „naprawiania świata”. Tak jak i w pierwszej swej sztuce tak i w „Anabaptystach” Dürrenmatt nie daje nam odpowiedzi, przypomina jedynie, iż uporczywe stawianie tych pytań nie ocala być może godności człowieka, ale ratuje godność sztuki. Nadaje jej rangę najwyższej, ostatecznej instancji osądu moralnego.

Spektakl na scenie Teatru Dramatycznego lśni pełnią blasku, zachwyca płynnością i tempem akcji, pomysłowością dekoracji (Jan Kosiński), smakiem kostiumów (Ali Bunsch), galerią pysznych postaci. Umiejętność kształtowania postaci scenicznych, o których aktorzy mogą marzyć, wysuwa autora „Romulusa Wielkiego” na czoło dramaturgii. W „Anabaptystach” mamy dwie centralne postaci, zbudowane na zasadzie kontrapunktu: to Bockelson, niewyżyty aktor, kabotyn i hochsztapler, obdarzony hojnie zarówno cynizmem co i wdziękiem, i jego

oflara burmistrz Knipperdollinck, piacący najwyższą cenę za swą naiwność. Ryszard Pietruski w roli Bockelsona, króla „Nowego Jeruzalem” sprostął niełatwemu zadaniu i w końcowej tyradzie zasłużył na oklaski w całej pełni. Mieczysław Milecki był bardziej postacią z pierwszej wersji scenicznej „Anabaptystów”, był bardziej serio. Stąd uczucie dysonansu aktorskiego w scenie tańca na scenie eks-biskupiego teatru. Natomiast szczerze komiczne (w dürrenmattowskim znaczeniu komedii) są postacie możnych tego świata z kapitalnym Andrzejem Szczepkowskim jako cesarzem Karolem V na czele. Stąd może scena udzielonego przezeń posuchania biskupowi z Münster jest najlepsza w całym spektaklu.

Nie ulega wątpliwości, że wkroczyliśmy w pełnię sezonu. „Anabaptysty” Ludwika René to spektakl znaczący, spektakl wyznaczający rangę sezonu, spektakl, z którym będziemy porównywać inne wiszące w powietrzu premiery.

LEON JANOWICZ